

POLONAIS

Commenter en polonais le texte suivant et le traduire du début jusqu'à « Tak, to był kłamca. »

Tegoż dnia wieczorem, kiedy pani Sokołowska sprzątnęła ze stołu, pan Wincenty uśmiechnął się do biesiadników i tak zagaił rozmowę:

— Bez żartów, przyjaciele, ale chciałbym wiedzieć, czy który z was odczuł kiedykolwiek, w ten czy inny sposób, obecność diabła. Mówię o diablach obłąskawionych, w

5 rodzaju Rokity, Boruty, Kuternogi.

Afrykander i Tatar milczeli, Quadratus po namyśle przemówił:

— Na własne oczy diabła nie oglądałem, ale mógłbym wskazać w Ardenach stary kamienny most, pod którym mieszkał diabeł zwany Bouquetin. Był spokojny, tyle tylko, że straszył konie i woźniców, zwłaszcza pijanych. Miał wielkie rogi zagięte do tyłu i stąd

10

pochodzi jego capie przezwisko. Mój gospodarz znał go, rozmawiał z nim dwa razy na moście i wcale nie czuł lęku. A syn gospodarza pokazywał mi niklowany zegarek marki „Chemins de Fer de l'État Belge”, który rzekomo miał wygrać w karty od Bouquetina. Ten chłopak zresztą był kłamcą i nie wierzę w jego opowiadanie. Tak, to był kłamca.

Zabrał głos Tatar:

15

— W Ardenach, proszę panów, wszystko jest możliwe. Znam wypadek złośliwej zemsty, kiedy pewna niewiasta w przeddzień ślubu rywalki zawiązała węzełek na gałązce leszczyny, wskutek czego pan młody zasłabł.

Quadratus: — A to podła baba!

20

Tatar: — Był z tego powodu zgilek i rozruch z udziałem družbów i druhen. Winowajczynię wzięto na postronek i spławiono w Ourcie. Wtedy dopiero wskazała węzełek na leszczynowym patyku. To się działo, proszę panów, jakieś cztery lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

25

Quadratus: — Pamiętam, że w tym samym mniej więcej czasie w Arlonie sprzedano u rejenta młyn ze stajenną zmorą. Po upływie kilku dni nabywca młyna stwierdził, że koniom w ciągu nocy coś splata ogony i grzywy w mnóstwo misternych warkoczyków. Poszedł więc do rejenta i zażądał zwrotu pieniędzy. Rejent odmówił. Nabywca zaskarżył go do sądu, przedstawił świadków i wygrał sprawę. Rejent apelował do wyższej instancji. Tak, panowie, tego rodzaju rzeczy zdarzają się w Ardenach. I dlatego polubiłem ten kraj.

30

Wincenty: — Ile jest prawdy w pogłoskach, Quadratusie, że narobiłeś jakiegoś zamieszania na pograniczu belgijsko-niemieckim, że cię ścigała żandarmeria i żeś się schował w ardeńskim lesie. Tak opowiadają leodyjczycy. Jeżeli się nie mylę, mówił o tym Tatar.

Tatar: — Mówiłem.

Quadratus: — To nie był las, panie Wincenty, to były Hautes Fagnes.

Pan Wincenty: — A co to ma być, te Hautes Fagnes?

35

Quadratus: — W tamtejszym narzeczu Wysokie Wrzosowiska. I są naprawdę wysokie, wyższe od człowieka, są niedostępne. Przesiedziałem wśród wrzosów całą pierwszą wojnę. Przez te lata ani jeden Niemiec nie zajrzał do naszej wioski. Bali się, boć w takich wrzosach można się schować z karabinem. I cóż mi zrobisz?

- Wincenty: — Opowiedz, proszę, coś przeszkrobał i dlaczego uciekłeś?
- 40 Quadratus: — E, po co... Są ciekawsze tematy.
- Pan Wincenty podszedł do półki, wyciągnął książkę, zajrzał do skorowidza, coś przeczytał i rzekł:
- Wspomniałeś, Quadratusie, że Hautes Fagnes znaczy Wysokie Wrzosowiska. Tymczasem w podręcznym słowniku gwar ludowych znajduję pod hasłem „Fagne”: „Petit
- 45 étang bourbeux, amas de boue (Est); tourbières au sommet d’une montagne (région des Ardennes)”.
- No to zamiast Wysokie Wrzosowiska możemy mówić Wysokie Torfowiska i będzie to samo. W takich zapadłych kątach, proszę panów, znaczenie słów bywa inne i całkiem niespodziewane. Na przykład w wiosce, gdzie mieszkałem, mówią na kozę la gatte, a
- 50 na krowę grosse biesse. Wrzosa rosną na torfowiskach, stąd pomylenie pojęć i terminów.
- Siedziałeś tam cztery lata, czy tak? Cóżeś robił?
- Zastępowałem nauczyciela, który poszedł wojować. Prócz tego, aby żyć, robiłem to samo, co i reszta mieszkańców. Wykopywałem z torfowisk ciężkie korzenie wrzosa.
- Hę? Wyrażaj się jaśniej, Quadratusie.
- 55 — Mówię prawdę, wyciągaliśmy, nieraz w kilku, jeden ciężki korzeń, a zdarzały się tak rozrośnięte, że trzeba było dobrze namachać się łopatą i siekierą, by je wydobyć z jamy. Dostarczenie do wioski też nie było łatwe. A potem obróbka, suszenie brył nad ogniskiem...
- Hola, hola! O jakich ty nam bryłach opowiadasz? Nie będziesz chyba wmawiał, że to były korzenie wrzosa.
- 60 — Przecież pan wie, panie Wincenty, z czego się robi fajki.
- Tatar: — Zaraz, to ciekawe. Mam w kieszeni moją starą fajkę z Liège. O, proszę panów... Chodźmy bliżej do światła... Tu są inicjały fajkarza, który ją toczył, a w owalu napis: „Racine de bruyère”, czyli korzeń wrzosa. No i co pan na to, panie Wincenty?
- Jestem zaskoczony. Cóż, może to były wrzosa kopalne? Quadratusie, mam
- 65 nadzieję, żeś nie zapomniał zbadać tej sprawy?
- Na miejscu nie miałem czasu badać. Chłopi się nad tym nie zastanawiali, była to dla nich rzecz niewątpliwa. Dodam, że wielkie bryły leżały zwykle na głębokości półtora do dwu metrów. Szukaliśmy ich za pomocą ostrych prętów żelaznych. Znalezione korzenie skupował i wywoził hurtownik z Arlonu. Jego przyjazd był w naszej wsi dniem odświętnym.
- 70 Wincenty: — Wracaj do rzeczy, nie kołuj.
- Quadratus: — Dopiero w kilka lat później zacząłem się zastanawiać nad pochodzeniem tych korzeni. Zaglądałem do różnych książek, nic nie znalazłem.
- Wincenty: — Trzeba się było spytać paleobotanika.
- Quadratus: — Nie znam ani jednego. To jakaś rzadka odmiana profesorów.
- 75 Wincenty: — Czuję, że po tym wszystkim, co nam tu nagadał Quadratus o wrzosach i wrzosowiskach, nie będę mógł zasnąć tej nocy. Gdyby nie wojna i okupacja, zaraz bym powysyłał uprzejme zapytania do kilku znawców tych zagadnień. Mędrcy lubią odpisywać na listy osób, których nigdy nie oglądali. Znałem pewnego profesora...

Władysław ZAMBRZYCKI (1891-1962), *Kwatera Bożych Pomyleńców*, 1959.